



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VII - Nr 11 (266)
21 MARCA - 21 MARS 1953

CENA 20 fr.
PRIX

Ryszard WRAGA.

Sprawy ważne i mniej ważne

ABSTRAKCYJA

Abstrakcją (ob. "Podręczna Encyklopedia Powszechna") nazywamy pojęcie czy działanie oderwane od życia, nieopaglowane, wyrozumowane.

Otrzymałem z południa Francji taki list:

... W „Syrenie” z dnia 14 lutego, napisał Pan bardzo złośliwie o „Kulturze”. Przynajmniej się Pan do tej nagonki, którą od pewnego czasu prowadzą zawistni pod adresem tego doskonałego pisma. Już ten sam fakt, że „Kultura”, z pośród wszystkich emigracyjnych wydawnictw, jest najostrzej atakowana przez bolszewików, świadczy, jak bardzo jest ona zastępowana dla sprawy polskiej. Co się zaś tyczy p. Mieroszewskiego, najlepszego dziś publicyście encyklopedycznego (!!), to widocznie nie Panu nie wiadomo, że „Nowe Drogi”, centralny organ polskiej partii komunistycznej, poświęciły mu wielki i bardzo wymyślny artykuł. A teraz o szkodliwości matych elitarnych zespołów, które uważa Pan za niezdolne do dobrej polityki, dlatego że nie biorą udziału w życiu społecznym. Widocznie nie zna Pan historii. Bolszewicy na początku byli matym elitarnym zespołem, a teraz panują nad światem. Piłsudski był redaktorem pisma i miał obok siebie tylko kilku ludzi napewno nie mądrzejszych od panów Mieroszewskiego, Wańkowiicza czy Lobodowskiego, a odbudował Polskę i poślizgnął się (!!) właśnie na społeczeńści. Lenin i Piłsudski byli w swoim czasie znani tylko małej garstce swoich rodaków, tak jak dzisiaj panowie Mieroszewski, Giedroyc, Lobodowski, Mitosz i Czapski. Dlaczego więc i ta piątka, stanowiąca dobrany zespół, nie miała dokonać wielkich rzeczy? Czy tylko dlatego, że nie bierze udziału w życiu dziennikarskim i kombatanckim popijawach?...” etc., etc.

List podpisany jest imieniem i nazwiskiem, zawiera dokładny adres i mnóstwo wymyślnych pod „Syreną” i moim adresem, wymyślnych, których cytowałem nie jestem obowiązany. Natomiast w części wyżej przytoczonej znajdują się myśli, które, sądzę, wymagają wyjaśnienia.

Pierwsza — to sprawa „nagonki” na „Kulturę”. Nic mam nie wiadomo o jakiegokolwiek nagonce na „Kulturę”, do której można byłoby przyłączyć się, a gdyby nawet taka była to „Syrena” napewno by jej nie poparła. Zbyt ważną rzeczą jest każde inteligentne pismo na emigracji, by można było je zwać w drodze „nagonki”. Lecz inna sprawa — to sprawa krytyki. Należy ona nie tylko do praw ale i obowiązków każdego publicyście, każdego świadomego obywatela, biorącego udział w życiu politycznym i społecznym. Każde pismo, bez względu na to kto je wydaje i za czyje pieniądze, jest własnością publiczną. Czytelnik, który płaci za gazetę czy miesięcznik ma prawo stawiania wydawcy, redaktorowi i autorom pytań, wymagań i żądań. Nie wolno — w imię interesu publicznego — pozwalać ludziom piszącym na zasklepianie się w ciasnych kółkach samouwielbienia, wzajemnej adoracji, na pogłębianie się (przeważnie fałszywego) przekonania o swej własnej misji dziejowej i posłannictwie. Pismo i au-

torzy muszą mieć stałą świadomość, że nie działają w próżni, że nie piszą dla samych siebie i grupki najbliższych admiratorów, lecz że otacza ich zwały mur społeczeństwa czytelników, których interesują nie tylko gotowe formuły i opinie, lecz cały proces myślowy autorów, którzy chcą wiedzieć czy to, co czytają jest rzetelnie przemyślane, czy ma realne podstawy, czy też jest, ot tak sobie, wymyślone, wyspane z palca. Tak powinno być zawsze, a przede wszystkim — tak powinno być w warunkach emigracyjnych. Krytykę, chociażby najbardziej surową, nie wolno nazywać „nagonką”. Prawdy bezsporne wykują się tylko w dyskusji, w walce poglądów. Nic łatwiejszego jak wymyślanie, improwizowanie idealnych rozwiązań, pisanie re-

cept politycznych i społecznych. Mają one wartość tylko wtedy, gdy wynikają z samego życia, gdy są wynikiem doświadczeń. Inaczej są one źródłem demagogii, pesymizmu i rozbięcia organizacyjnego.

Prawa druga — to ataki prasy i propagandy krajowej na „Kulturę”. Ataki bolszewickie, ich rozmiary i siła nigdy nie mogą być sprawdzianem czy dane pismo czy autor są naprawdę uważani przez bolszewików za niebezpiecznych. Jeżeli prasa warszawska wyraża pisarzowi czy gawiedzi emigracyjnej, to nie zawsze dlatego, że wydrukowały one coś szkodliwego dla reżymu bierutowskiego. Propaganda sowiecka naogół unika reklamowania naprawdę niebezpiecznych dla siebie pisarzy, a już w każdym wypadku unika ich cy-

towania. Co do mnie, gdy tylko widzę, że jestem gdziekolwiek przez prasę sowiecką cytowany, zawsze sprawdzam, czy nie popełniłem jakiegoś błędu. Zauważcie, czytelnicy, że gdy propaganda warszawska mówi o gen. Andersie, Arciszewskim, Sosnkowskim, Zarembe, Bieleckim, Ciołkoszu czy nawet Miłkołajczyku, to ogranicza się do wymyślenia w rodzaju: „faszysta”, „neohitlerowiec”, „agent imperializmu”, „podżegacz wojenny” etc., lecz nigdy nie streszcza, a tym bardziej nie cytuje ich przemówień, artykułów czy oświadczeń. Jeżeli to robi, to można powiedzieć bez omyłki, że widocznie któryś z tych mówców powiedział coś, co może być przez opinię w kraju źle zrozumiane, może nie odpowiadać antysowietickim nastojom społeczeństwa polskiego, a więc może samo przez się wzbudzić do polskiej emigracji politycznej niechęć, poderwać do niej zaufanie.

Ryszard Wraga.

Dokończenie na str. 3-ciej

MIEPOKOJĄCE OŚWIADCZENIE

Robert Schuman, do niedawna francuski minister spraw zagranicznych, udzielił duńskiemu dziennikowi „Tidende” wywiadu, w którym przedstawił swój pogląd na zjednoczenie Europy i na armię europejską.

„Jesteśmy, jeśli chodzi o zjednoczenie Europy, dopiero na samym początku naszych wysiłków, oświadczył min. Schuman. Ci, którzy mają nam za złe, że ograniczamy się na razie do zachodniej części Europy, nie biorą pod uwagę, że wszystko należy robić stopniowo; gdybyśmy chcieli zrobić, od razu, zbyt wielkie kroki, moglibyśmy po prostu upaść. Propozycja wejścia do naszego związku byłaby przyjęta, przez obecne rządy krajów Europy wschodniej, z absolutną złą wolą. Czy mamy nie robić dlatego, że Europa jest dziś, wbrew naszym życzeniom,

przepełniona? Drzwi pozostaną ocały szereg pytań, wywołanych przez takie powiedzenia p. Schumana, które nie mogą nas nie niepokoić.

Nie bardzo rozumiemy, co ma oznaczać zwrot: „drzwi pozostają otwarte”. Bo nam się wydaje, że w chwili, kiedy żelazna kurtyna jest tak szczelnie zamknięta, kiedy sowieckie MIGi zestrzeliwiają samoloty alianckie, nawet zdala od granicy sowieckiej, kiedy korytarz berliński staje się drogą ryzykowną — o „otwartych drzwiach” mówić jest trudno.

Chcielibyśmy też zapytać, dla kogo drzwi do zjednoczonej Europy mają być otwarte? Czy p. Schuman ma na myśli komunistyczne rządy, narzucone siłą narodom kultury zachodniej, oddanym pod władzę wschodniego barbarzyństwa? Czy to na agentów Kremla czekają z utęsknieniem, na sali obrad, przedstawiciele Wspólnoty Europejskiej? Czy też na reprezentantów prawowitych, demokratycznych władz, reprezentujących istotne ujarzmionych narodów? Sprecyzowanie tego punktu bardzo by się przydało!

Dalej, p. Schuman silnie podkreśla, że Zachód nie ma żadnych zamiarów agresywnych. Należałoby się umówić, co nazywamy agresją? Czy, na przykład, w oczach p. Schumana, realizacja polityki „wywołania”, mająca doprowadzić do wyrzucenia Sowietów z terytoriów, które zagarnęły one, prowadząc swoją agresywną politykę — nie będzie czasem... agresją? Odnosny passus jego oświadczenia także nam nieć pod tym względem dość poważne obawy.

Sądźmy, że dzieć przyszła już chwila, kiedy o celach świata zachodniego należy mówić jasno i wyraźnie. Wypowiedzi p. Schumana, niestety, nie czynią temu wymaganiu zadość.

Trzeba myśleć o zmianie warty

B.D.I.C

Temat, który się nazywa raz „młode pokolenie”, kiedy indziej „młode pokolenie” poruszany jest często na łamach prasy emigracyjnej. Ton artykułów, niesłychanie, rzadko odbiega od „patriotycznego biadolenia”, stręczającego się do stawiania pytań bez odpowiedzi: „dlaczego rodzice nie pozwalają dzieciom do szkół polskich”, lub „dlaczego jest coraz mniej młodzieży w naszych organizacjach”.

Popatrzymy na ten sam problem z innej strony. We Francji żyje dziś ok. 750 tysięcy Polaków, z tego ok. 460 tys. obywateli polskich i ok. 300 tys. naturalizowanych. Z każdym rokiem nieubłagane maleje liczba obywateli polskich a rośnie liczba obywateli francuskich. Jeżeli przemyślimy — dla uproszczenia — że ma sowa emigracja zjawia się we Francji w r. 1921, spostrzeżemy się łatwo, że imamy między nami przeszło trzydziestoletnich ludzi, którzy prawie nazywają się „Français de naissance”, gdyż się na ziemi francuskiej urodzili. To jest właściwie nasze młode pokolenie!

Gdyby obywatele francuscy polskiej krwi byli zorganizowani — stałoby się im wiele łatwiej. Gdzie ich jednak szukać? Jednych odpędzili od polskości i polskich organizacji... sami rodzacy, uważając że „przepięsali się oni na Francuzów”, podczas gdy oni poprostu tylko zmienili paszport. Drugi są w naszych organizacjach... nie przyznając się często do tego, że są naturalizowani. A organizacje nasze pracują tak jak pracowały w latach 1921-1939, a nieraz tak jak przed 1914 r. w Westfalii. — Tym, którzy robią dziś jeszcze nagonkę na naturalizowanych, nie przeskądza to zachycanie się je doniesienie zdobyciami Polonii Amerykańskiej, która w 99 proc. posiada obywatelstwo Stanów Zjednoczonych.

Obok nas żyje we Francji masowa emigracja włoska. Mimo, że jest liczniejsza od polskiej, posiada o wiele mniej organizacji i sztabów. Posiada natomiast o wiele więcej kupców, rzemieślników, adwokatów, inżynierów, radnych gminnych i merów. Kto sobie zada trud przejrzenia Bottin departamentów np. wschodniej Francji (gdzie w kopalniach nie pracują Francuzi z Korsyki czy okolic Marsylii, o włoskich nazwiskach) — przekona się o tym bez trudu.

W obecnym składzie rad gminnych we Francji widzimy ok. 120 polskich nazwisk. O ile nasze informacje są ścisłe, nie ma ani jednego działacza organizacji polskich, który byłby jednocześnie conseiller municipal. Dlaczego? Bo nasi działacze „nie robią polityki”. Rzeczywiście — inni za nich ją robią! Bo nasi działacze wolą robić „karierę” w zamkniętym gronie emigracji polskiej aniżeli starać się zdobywać pozycje w świecie nas otaczającym. A niestety, czy chcemy, czy nie chcemy, rozgrywką w sprawach polskich — a w tym i o przyszłość emigracji — toczy się nie w zamkniętym gronie Polaków, ale wśród społeczeństw krajów zamieszkania polskiego wychodźstwa.

Jakiż wniosek z tych rozważań? Musimy zdać sobie sprawę z rzeczywistości i zmienić nasz pogląd na rolę naturalizowanych w życiu społeczności polskiej. Musimy w nich widzieć nie odszczepieńców, ale sojuszników z każdym rokiem silniejszych. Musimy życzyć sobie, aby w społeczeństwie francuskim zdobywali oni coraz poważniejsze pozycje. Musimy ich namawiać, aby korzystali w pełni z praw, które im przysługują jako obywatelom francuskim.

Tą drogą — i tylko tą — zapewniemy we Francji zmianę warty. — Warto zastanowić się nad tym w przeddzień wyborów municypalnych 26 kwietnia.

W. J.

Pół serio, pół żartem

Słowa prawdy

Kłamstwo, stanowiące pierwszą zasadę moralną komunistycznego świata, tak głęboko weszło w naturę zakurtynowanych dygnitarzy, że gdy się im przez nieuwagę wypnie słowo prawdy — w pośpiechu i z przerażeniem je cofają. Zaś słuchający wybuchają śmiechem. Bo trudno o coś bardziej komiznego niż człowiek, czerwienięjący się ze wstydu dlatego, że się aż tak dalece zapomniał, że — zaczął mówić prawdę!

Proszę sobie wyobrazić, że znajdując się państwo na sali posiedzeń Organizacji Narodów Zjednoczonych. Stary, wytrawny mężowie stanu i dyplomaci słuchają swego... kolegi, delegata reżymu warszawskiego, Skrzyszewskiego. Polacy z Francji znają dobrze to nazwisko: był on w Paryżu „ambasadorem” reżymu komunistycznego, a przyjazd jego do Pas-de-Calais był dla „Narodowca” — „wielkim wydarzeniem”.

Delegat warszawski mówi o tym, jak Amerykanie gnębią ujarzmionych przez się „satelitów”. Jak przystoi na bierutowskiego dyplomata, mówi — po rosyjsku. Przechodząc, po potępieniu barbarzyńskich metod Waszyngtonu, do wychwalania Rosji, Skrzyszewski w kra-

somówczym uniesieniu „przejęzycza” się: „Rokossowski, marszał sowie... pardon, polski!”

Cała sala wybucha żywiołową wesołością. Zaś reżymowiec, któremu nigdy nie brakowało bezczelności, ostro „przywołuje do porządku” głośno śmiejącego się delegata Kuby, ambasadora Nunez-Portuondo, obelżywie nazywając go „mieszkańcem amerykańskiej kolonii”.

Tu jednak skończyła się humorystyczna część incydentu. Ambasador Nunez-Portuondo poprosił o głos i wyróżnił pacholkiwo Moskwy przed w oczach, co myśli:

„Jesteśmy narodem wolnym, który żyje w sojuszu z innym, dużo od nas większym. Polska i Rosja też były związane układem jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. I cóż się stało z tym układem? Kiedy Hitler napadł na Polskę, armia sowiecka nie pośpieszyła z pomocą, ale zadała jej zdradzieckie uderzenie w plecy i zagarnęła połowę Polski dla siebie. To są fakty znane i prawdziwe, należące już do historii.”

„My mówimy po hiszpańsku. Jest to nasz język. Tym językiem ja mówię teraz tu w Organizacji Narodów Zjedno-

zonych. Delegat polski mówi po rosyjsku, językiem obcym a nie językiem jego narodu. Gdyby mówił po rosyjsku w Polsce, 95 proc. by go nie rozumiało, bo Polska zawsze miała swój własny język i należała do zachodnich cywilizacji.”

„My mamy własną armię i naszych kubańskich dowódców. A na czele armii polskiej stoi teraz marszałek sowiecki Rokossowski, człowiek, który nie jest Polakiem, chociaż drogą dekretu został nim mianowany.”

„Ja tu w Organizacji Narodów Zjednoczonych zgadzam się wiele razy z delegatem USA, ale i wiele razy głosuję zupełnie inaczej, niż on. Proszę mi pokazać jeden, choćby jeden wypadek na przestrzeni całej działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych, że delegat polski głosował inaczej niż delegacja sowiecka.”

„W naszym kraju komuniści mają własną partię. Mogą mówić i pisać co chcą, mają własne gazety. Proszę mi dać jeden, choćby jeden przykład, że w Polsce Polak może swobodnie skrytykować swój rząd czy nie zgodzić się z Rokossowskim i nie będzie za to karany.”

W. Junosza.

Dokończenie na str. 2-giej

St. KOTWICZ

FRASZKI

Stalinogród

Jakaż tu Katowic wina,
Ze je chrzczą na cześć Stalina?
Chyba, jeśli dobrze zgadł,
Zaczynają się na... kat?

Mołotow się martwi

Gdy Malenkov najwyższą obejmował władzę,
Rzekł Mołotow: — „To straszne! Nie wiem, czy poradzę!
Lenina i Stalina już niostem do grobu,
Ten grubas będzie cięższy, niżli tamtych obu”.

Wieczność

„Długo kochać mnie będziesz?” — pytał niedorzecznie.
Na to dziewcze splonęło ogniem amarantów
I rzekło: — „Moja miłość będzie trwać tak wiecznie,
Jak wystawa malarska w Domu Kombatantów”.

ST. KOTWICZ.

FP 21 56

Świadek z za żelaznej kurtyny

Poniżej podajemy zakończenie rozmowy, przeprowadzonej przez korespondenta Radia WFJL-Chicago ze swym dawnym przyjacielem, współpracującym obecnie z reżymem i przybyłym świeżo w sprawach handlowych na Zachód. Po zobrazowaniu ogólnej sytuacji w Kraju, scharakteryzowaniu oporu stawianego sowieckiej przez polskiego robotnika i chłopca, po omówieniu roli Kościoła katolickiego oraz określeniu wartości armii Rokossowskiego — przybysz omawia problem Ziem Zachodnich. — Red.

PROBLEM ZIEM ZACHODNICH

„Jeżeli wojna wybuchnie, zanim świat zachodni zajmie pozytywne stanowisko wobec problemu Ziemi Zachodnich Polski, sytuacja Polaków może być bardzo trudna, i wielu z nich starałoby się — przede wszystkim — bronić interesów własnego narodu. To jest całkiem jasne. Fakt ten propagandą jest celowo przebieganie wyzyskiwane.”

„Czytałem w prasie angielskiej jakiś czas temu, że w czasie krótkiego pobytu Achesona w Berlinie, omawiana była sprawa polskich Ziemi Zachodnich. Informacja taka — nie zdementowana przez Amerykę — niestety i przekreśla wszystkie wysiłki propagandy amerykańskiej, wszystkie propale audycje radiowe stacji „Głos Ameryki” i „Wolna Europa”.

„Nie ma sensu dawanie zapewnień

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Ubiegłej niedzieli obradował w Moskwie „Wierchownyj Sowiet” — plenium, złożone z 1339 członków, „jednogłośnie” zatwierdziło Malenkowa na stanowisku premiera i zaaprobowало skład jego rządu.

W swej mowie, w której, nawiasem mówiąc, zaledwie wspomniał o „genialnym Stalinie”, Malenkow rozwinął się nad „pokojowymi” zamiarami polityki sowieckiej, podkreślając, że wszystkie problemy międzynarodowe mogą być „pokojowo” rozstrzygnięte.

W tym samym czasie, a może nawet w tej samej godzinie, gdy Malenkow przemawiał w duchu „pokojowym” sowieckim myślicielom zaatakował w rejonie Kameczki samolot amerykański. Równocześnie w Stanach Zjednoczonych ujawniono, że „nie identyfikowane, lecz prawdopodobnie sowieckie” samoloty odbywały loty rozpoznawcze nad Alaską, Grenlandią a nawet północną Kanadą. Lotnicze więc prowokacje sowieckie oraz zupełnie nie spowodowane ataki sowieckich piratów powietrznych mają miejsce nie tylko w Europie zachodniej, lecz także na Dalekim Wschodzie. Słowem wszędzie, gdzie Sowiety stykają się z wolnym światem.

Nie przeszkadza to jednak, że niektóre czynniki polityczne zachodniej Europy poważnie potraktowały czynnicze oświadczenia „pokojowe” Malenkowa.

Inaczej jest w Stanach Zjednoczonych; ich reakcja na mowę Stalina Nr 2 była zgoda inna: w Ameryce, od Sowietów już się nie oczekuje słów, lecz czynów. Czynny zaś dotychczasowo wskażają na to, że agresywność sowiecka raczej wzrasta.

Toteż Stany Zjednoczone zaczynają się niecierpliwie powolnością tempa, z jakim Europa zachodnia przygotowuje swoją obronę. Przed paru dniami za brał w tej sprawie głos największy dziennik nowojorski „New York Times”, który stwierdził, że jeśli zainteresowane państwa nie ratyfikują szybko układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, to Ameryka będzie musiała poważnie wziąć pod rozwagę inne plany.

Te „inne plany” znane są, w ogólnych zarysach, już od dawna. W razie nie dojdęcia do porozumienia z demokracjami zachodnimi. St. Zj. byłyby zmuszone bądź uzbudzić armię niemiecką i poddać ją bezpośrednio dowództwu atlantyckiemu, bądź też wycofać się z Europy zachodniej i oprzeć swą linię obronną o wyspy brytyjskie i półwysp Pirenejski.

Istotnie, układ o armii europejskiej, podpisany 27 maja ub. r., wciąż czeka na ratyfikację państw zainteresowanych. Parlament francuski nie chce go wziąć pod obrady, a inne państwa czekają aż Francja wypowie się ostatecznie. Wyjątek pod tym względem stanowią Niemcy zachodnie: 19 marca b. r. zbiera się Bundestag, by w trzecim już czytaniu, wypowiedzieć się ostatecznie w sprawie tego układu.

Ewentualna ratyfikacja przez niemiecki Bundestag nie przesądzi jednak sprawy wejścia w życie układu o armii europejskiej. Punkt ciężkości leży we Francji.

Zresztą ratyfikacja układu nie rozwiąże sama przez się zagadnienia zorganizowania skutecznej obrony przed agresją sowiecką. Chodzi bowiem również o to, by wszystkie zainteresowane narody włożyły w nią jak największy wkład. I jak najszybciej. Jeśli bowiem wierzyć doniesieniom agencji amerykańskiej „Associated Press”, dotychczasowe przygotowania obrony Europy zachodniej są przerażająco niskie. Agencja ta, powołując się na „wysoką amerykańską osobistość”, twierdzi, że sojusznicy zachodni dysponują zapasem amunicji artyleryjskiej i przeciwlotniczej zaledwie na trzy do pięciu dni. A to już jest więcej niż karagoda lekkomyślności.

W tym stanie rzeczy, recepta, którą podobno podsuwa Tito W. Brytanii, a która streszcza się w znanym powiedzeniu angielskim „wait and see” — czekać i rozglądać się — wydaje się być szczególnie niebezpieczną. Dogadza ona co prawda W. Brytanii i wszelkim „neutralistom”, jednak znacznie więcej dogadza — Kremlovi.

St. P.

i obietnic, gdy równocześnie postępują rokowania w sprawie żądań niemieckich w stosunku do obszarów, które są dzisiaj bezspornie nierozłączną częścią państwa polskiego. Niebezpieczeństwa, kryjące się w polityce, która by chciała mieć równocześnie pomoc niemiecką oraz sympatie narodów środkowoeuropejskich, — przedstawił wyraźnie prymas Wyszyński w mowie, wygłoszonej z okazji ustanowienia Kapituły we Wrocławiu. Każdy wie, jak prześladowany jest Kościół w Polsce, każdy zna stanowisko hierarchii wobec reżymu komunistycznego. Dlatego wrznięcie mo wy Prymasa Polski, która zawierała ostrzeżenie dla Zachodu, było naprawdę olbrzymie w całym kraju.

„Wzrasta w Polsce ilość ludzi, którzy mówią, że „reżym jest chwilową sprawą, a granice państwa trwałą”. Gdyby mieli oni wybrać między znienawidzonym reżymem i tymi, którzy chcą naruszyć granice, stanęliby raczej w obronie całości terytorium państwa. Zatrzymałem się dłużej na tym temacie, gdyż sądzę, że nasi przyjaciele zachodni nie rozumieją go należycie.”

RADIOSTACJE ZAGRANICZNE.

— Czy naród polski jest dobrze poinformowany o tym, co się dzieje w świecie?

„Na ogół tak. Wiadomości, podawane przez zagraniczne radiostacje, słuchane są uważnie i kolportowane. Niestety, niektóre informacje jednych radiostacji nie są uzgodnione z innymi, i czasem wiadomości podawane są zupełnie inaczej. Najbardziej popularna jest radiostacja w Madrycie. Potem na stepie radio brytyjskie (BBC), którego wiadomości są podawane starannie i dlatego każda „dobra nowina” z tego źródła jest wysoko ceniona.”

„O ile chodzi o inne stacje radiowe, poziom ich audycji jest nierówny i nie zawsze wiadomo, kto za nimi stoi. Z powodu zupełnie mylnego wyobrażenia o warunkach, panujących za żelazną kurtyną, program tych stacji wywołuje czasem skutki całkiem przeciwnie do zamierzonych.”

„Każdy miejscowy agent komunistyczny w Polsce jest bardzo zadowolony, gdy przypadkiem jego nazwisko to stanie wspomnianie przez radiostację zagraniczną. Używa on tego faktu jako dowodu, że „wrogowie ludu” uważają go za prawdziwego komunistę. Ko rzysta z tej sposobności, aby wzmacnić swą pozycję osobistą. Różne małe wydarzenia uogólnia się i przesadza, a to ma raczej negatywne skutki. Naj ważniejszej jednak wiadomości, do której tęskni cała Polska tak bardzo i którą

mogłaby dotyczyć jej wyzwolenia z wrogich pazurów — nie ma tam niestety...”

OBALENIE REŻYMU MOŻE NASTĄPIĆ TYLKO Z ZEWNĄTRZ.

— Jakie jest zdanie pana o tak zwanym „prawym odchyleniu” wśród przywódców obecnego reżymu w Polsce?

„Niewątpliwie wielu, nawet najbardziej bojowych komunistów polskich, jest głęboko przywiązanych do idei na rodowych. Ale na razie nie widzę żadnej realnej możliwości jakiejś poważnej opozycji ze strony tych czynników, dla tej prostej przyczyny, że Polska rządzi bezlitośnie agenci Moskwy i że najmniejsze podejrzenie jest dość silne, ażeby utracić najbardziej wpływowego dygnitarza. W Warszawie oczekuje się popadnięcia w niełaszkę Minca i Jakuba Bermana. Każdy ma przed oczyma ostatnie przykłady — wczehmocnej Anny Pauker w Rumunii, „olbrzyma” komunistycznego Dymitrowa — zamordowanego w Moskwie, czeskich leaderów, powieszonych niedawno w Pradze, Gomulki, Spychalskiego i innych.”

„Gdyby jednak reżym polski został zagrożony (a to może przyjść tylko z zewnątrz), w Polsce znalazłoby się wielu „Titów”. Tych jednak zlikwidowaliby natychmiast nacjonaliści. Flirt Tity z Zachodem zrozumiano w państwach satelickich, niemniej jednak każdy się dziwi, dlaczego go dotychczas jeszcze nie zlikwidowano?”

— Jakie niebezpieczeństwo widzi pan dla Polski na dalszą metę?

„Powiedziałem już na początku rozmowy, że ludzie w Polsce obawiają się najbardziej tego, że obecna sytuacja może trwać zbyt długo. Pokolenie, które żyło w wolnym kraju, wymiera w szybkim tempie. Miejsce jego zajmie stopniowo pokolenie wychowane w atmosferze „nowego porządku”. Przykład Rosji sowieckiej dowodzi, że przy stosowaniu systemu hermetycznego odcięcia od reszty świata, dwadzieścia pięć lat wystarczy, by wytworzyć nowy typ człowieka.”

„W Polsce może to trwać dłużej. Ale sytuacja będzie się pogarszać z roku na rok. Dlatego wszyscy ludzie mają nadzieję, że obecny stan rzeczy skończy się za ich życia. Wówczas Polska będzie uratowana, chociaż wiele lat upłynie, zanim nie zostaną usunięte szkody, wyrządzone w międzyczasie. Bolszewicka gangrena jest śmiertelną trucizną, a jej skutki mogą być odczuwane przez długi jeszcze czas.”

„Na zakończenie pragnę zapewnić, że pomimo pozorów sowiezacji Polski, pomimo nieludzkiego ucisku i przesłań ze strony Sowietów, naród polski silnie trwa w swoim stanowczym pragnieniu i umiłowaniu wolności i pragnie powrócić do normalnych warunków życia. Wy, którzy żyjecie na Zachodzie, pomóżcie nam jak możecie, a przetrwamy.”

SŁOWA PRAWDY

Dokończenie ze str. 1-szej. W pierwszym momencie, Skrzyszewski zapowiedział, że odpowie. Po namyśle — zrezygnował. Bo nawet najbardziej kłamca nie mógł na te słowa prawdy znaleźć żadnej odpowiedzi...

Przygodę warszawskiego „dyplomaty” można uważać za zabawną. Oczywiście śmiesznie wyglądał ten polityczek, nieudolnie występujący się swym kremlowskim chlebodawcom. Oczywiście, politycy zachodni mogli tylko po gardliwym śmiechem powitać „lapsus linguae”, dowodzący, że ten „polski” delegat nie tylko po rosyjsku przemawia, ale nawet myśli kategoriami rosyjskiej, a nie polskiej racji stanu. Ale nie jest rzeczą bardzo smutną, że aż nadto liczni zachodni politycy jednak w dalszym ciągu traktują go jak przedstawiciela „uznanego” polskiego rządu, że w dalszym ciągu pozwalają trwać ponurej komedii, że nie protestują kategorycznie przeciw błazństwu, które przede i ich samych, i całą Organizację Narodów Zjednoczonych kompromituje.

Piękna postawa przedstawiciela małej Kuby mogła by służyć za wzór i przykład dla przedstawicieli „wielkich” mocarstw...

Polonia Amerykańska u Prezyd. Eisenhowera

Prezydent Eisenhower przyjął delegację Kongresu Polonii stanu Michigan, w którym, jak wiadomo, zamieszkuje b. znaczna ilość Polaków.

Delegacja, w składzie prezesa Józefa Skuteckiego, Franka Lemke i Franka Paździerskiego, wyraziła przychylność i podziękowanie za jego zainteresowanie się losem narodów, znajdujących się pod sowieckim jarzmem i przedstawiła mu szereg postulatów, domagając się wyraźnego odrzucenia umów, na mocy których Rosja zajęła ziemie polskie, cofnięcie uznania reżymowi warszawskiemu i przywrócenie uznania legalnym władzom Rzplitej w Londynie.

ZGON PRZYJACIELA POLSKI

W Edynburgu zmarł, przeżywszy 82 lata, słynny historyk, prof. Karol Sarolea, autor szeregu publikacji o sprawach polskich, odznaczony, jeszcze przed drugą wojną światową, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Prof. Sarolea biegłe władał językiem polskim i czytał książki polskie w oryginalnie. Podczas wojny, żołnierze polscy w Szkocji doznawali ze strony profesora Sarolea wiele dowodów sympatii; m. in. mogli oni korzystać z obszernego polskiego działu jego, liczącego ćwierć miliona tomów, prywatnego księgozbioru.

Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

Jedna czy dwie emigracje?

Zygmunt Nowakowski składa w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (11.3.53) sprawozdanie z pobytu swojego we Francji. Pisze on o emigracji polskiej we Francji:

„Zamieszkali we Francji od dawnych czasów, albo przybywszy z Westfalii, albo nawet ci, którzy urodzili się zagranicą, mówią po polsku wybornie. Akcent bez zarzutu, zasób słów ogromny. Jeden z mówców, którego słyszałem w Marles-les-Mines, p. Krawczyk, to miejscowy Demostenes. Cóż za plastyka! Ile humoru, ironii, patosu, ile porównań z dziedzin przyrody i to przyrody polskiej! Słuchaniem z niezmierną przyjemnością albo nawet z podziwem, rozkoszując się tą wrodzoną swadą, tą sztuką oratorską dużej miary. (N.b. ów p. Krawczyk, z przekonania zakuty ludowiec, jest wiel bicielem Piłsudskiego i posiada portret czy biust Marszałka, co niezmiernie miało zgorzyc prof. Kota).

Doskonale mówią nie polującym na efekt, ale za to niezmiernie logicznie, zupełnie pozbawionym demagogii, okazał się znany działacz socjalistyczny z Lens, p. Jasiewicz.

Komu przypisać te zasługi, że mówią po polsku wysmienicie? Z wszelką pewnością nie nam, bo też odwróciliśmy się od nich tyłem, gdy przestali nam być potrzebni. Ogromną rolę musiały odegrać matki, którym trzeba się nisko pokłonić. Podczas nabożeństwa w Lens dzieci śpiewały, nie zacierając ani jednej zgłoski. Polscy zna, jak samo złoto.

W Lens wychodzi jakiś dziennik, którego styl można określić, mianem jaskiniowego. Poleczyzna w gatunku najgorszym. Nie piszą piórem ale nożem i pałką. A przecież ten dziennik nie zdołał „pogrzesić mowy”. Pola cy oparły się skutecznie i mówią dobrze po polsku. Cud prawdziwy!

Czy są jakieś zasadnicze różnice programu między emigracją „starą” i „młodą”? Nie. Wyznajemy hasło Polski wolnej, niepodległej i całej. Zarówno w Marles-les-Mines, jak w niedawnej (tak mnie informowano) twierdzy obou jaltańskiego, więc w Lens, nazwy Lwowa i Wilna rzucane przez nas z estrady, wywoływały, czego się zresztą można było spodziewać, oddźwięk równie żywy, jaki wywołują pośród emigracji „młodej” w W. Brytanii. Słuchacze podkreślali gorąco, że o Wilnie i Lwowie nie zapomną. Tak samo na-

zwy Szczecina i Wrocławia spotkały się z właściwą, serdeczną reakcją...”

„Niezawodowe” ręce „towarzysza Zająca

Haniebna polszczyzna „Narodowca” (co są warte chociażby tylko głupawe wierszydła, ogłupiające czytelników przygody Rafała Pigulki!) konkuruje z nie mniej fatalną polszczyzną gadzinowego „Kurieria Polskiego”. Weźmy dla przykładu numer „Kuriera” z 13.3.53. Pełno w nim takich kwiatków, jak: **orzeczeniem kryminologii... zamordował Helenę**, „**pro wadzili rozmowę, która wydawała się słuchającym bardzo intymna**” itp. Słuchającym „bardzo intymnych” rozmów był zapewne, z przyzwyczajenia, sam wydawca onej szmatki — towarzyszy Zajęc. Szkoda, że nie można w stosunku do niego osiągnąć żadnego orzeczenia kryminologii. Rafał Pigulka uczy się historii i polityki u Zajęca, a Zajęc... polszczyznę u Pigulki! Dobrana kompanijka! Zawsze twierdziłmy, że Jaita dzieli Polaków, ale łączy agentury! Ale, ostatecznie, jest to sprawa osobista tych dwóch panów. Zresztą, musimy przyznać, że Zajęc potrafi być niekiedy nawet pożytecznym. W tymże numerze organu swoich panów ówże Zajęc podał taki oto tekst przemówienia Bieruta po powrocie z pogrzebu Stalka :

CIEKAWOSTKI

~ Sąd Najwyższy w Pensylwanii orzekł, że walki na Korei nie są wojną z punktu widzenia amerykańskiego prawa. Kongres USA nie wypowiedział wojny północnej Korei, wobec czego z punktu widzenia konstytucyjnego działania wojenne na Korei nie są wojną.

Orzeczenie to zostało wydane w wyniku podwódtwa, wniesionego przez towarzystwo ubezpieczeniowe, które miało zapłacić premię rodzinom dwu żołnierzy, zabitych na Korei.

Nadmienić warto, że jeden z sędziów złożył votum separaturne, twierdząc, że utrzymywanie, iż tam, gdzie stracą w ludziach idą w setki tysięcy, nie ma wojny — jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

~ Prezydent Eisenhower wywczaszył swe powłóca, podobnie jak Churchill, malarstwo. Gdy jednak premier brytyjski maluje krajobrazy, generał robi portrety. Ostatnio wykonał on portret słynnego gracza w golfa, Jonesa, z którym łączy go stara przyjaźń.

Inna sprawa, że debaty w ONU, póki biorą w nich udział dyplomaci zakurtynowi, trudno jest brać inaczej, jak „pół serio, pół żartem”.

Rolę kłownów grają niezmiennie delegaci reżymu warszawskiego. Ale, na szczęście, posługują się... językiem ojczystym Rokossowskiego.

W. JUNOSZA.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

„LEPSZA CZĄSTKA LUDZKOŚCI”

Gdy Stalina krew nagła ostatecznie zalała, w kraju zapanowała powszechna radość. Natomiast warszawscy agenci sowieccy prześcigali się w wysyłaniu wiernopoddanych i holdowniczek depesz do Moskwy. Oto kilka próbek tego obrzydliwego, niewolniczego stylu.

„Skupieni w zwartych i czujnych szeregach pod sztandarem największego go Bojownika i Geniusza współczesnej epoki — Józefa Stalina, ślubujemy do chować wierności Jego naukom” ... głosił główny agent, Bolesław Bierut. Ten sam Bierut, którego „Narodowiec” nazywał „prezydentem” Polski.

„Jemu, Jego ojcowej opiece, Jego genialnym naukom i wskazaniom żołnierze Wojska Polskiego zawdzięczają zwycięstwo w walce o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny... To On dawał nam natchnienie do walki, to On dodawał nam sił” — skamlał marszałek sowiecki, występujący w polskim mundurze, Konstantin Rokossowski. Ten sam Rokossowski, któremu przed wojną, na rozkaz Stalina, NKWD wybiło wszystkie zęby w więzieniu.

Reżym nakazał przybrać gmachy publiczne kirem i wywiesić ogromne portrety Stalina, pod którymi ludność ze zdumieniem odczytywała taki oto podpis: „Jemu wawdzięczamy niepodległość” (Co prawda, prof. Kot także w 1945 r. twierdził, że to Stalin jest „wielkim Budowniczym nowej Polski”).

Politruki polskiego piśmiennictwa nie pozostały w tyle. Broniewski machnął „Słowo o Stalinie”, w którym wy krzykuje, że „świat stary pęka jak atom”. Putrament — ten sam Putrament, który przed wojną siedział w kryminalu za robotę szpiegowską i dywersyjną na rzecz Sowietów, a po wojnie, w Paryżu, uważany był przez prasę jaitańską za „polskiego” ambasadora — w swym „Liście do Stalina”, zapewnia, że w pochodzie do panowania nad światem „Jego będzie zwycięstwo”. A Iwaszkiewicz — ten sam Jarosław Iwaszkiewicz, który przed paru laty, przyjmowany był w Paryżu z honorami — ze zwykłą sobie szulardznością pisze: „Idee Stalina zatrumfuja w sercach ludzi... Jego postać zrosnięta ze wszystkim co w życiu ludzkim jest najlepsze, stanie się na zawsze przewodnikiem lepszej części ludzkości”.

„CZYN PRODUKCYJNY”

Ta „lepsza część ludzkości” wykro rzystuje śmierć potomka Dżingis-chanów do jeszcze większego nacisku na polskie masy robotnicze, do jeszcze większego wzmocnienia pracy niewolniczej w Polsce. Nazajutrz po ogłoszeniu śmierci Stalina, reżym puścił w ruch całą swoją machinę nacisku i propagandy, by polskie masy pracujące „uczciły pamięć największego geniusza epoki” dodatkowym „czynem produkcyjnym”, i by w ten sposób podkreśliły „nierozważną więź łączącą nasz naród z narodami Kraju Rząd”.

Za agitatorami fabrycznymi stoi za wsze Bezpieka. Toteż robotnicy nie mają żadnej możliwości przeciwstawienia się tej presji — muszą „dobrowolnie” uchwalać „dodatkowe zobowiązania czynu produkcyjnego”, jeśli chcą uniknąć „przymusowych robót poprawczych” w reżymowych katorgach czyli tzw. „obozach pracy”.

PRACA NIEWOLNICZA

Dzisiaj już nie ma najmniejszej wątpliwości, że reżym wprowadził w Polsce prace niewolniczą. Przede wszy stkim w kopalniach węgla.

Jak wynika ze sprawozdania brytyjskiego Królewskiego Instytutu do Spraw Międzynarodowych, w kopalniach polskich nadzór sprawują oficerowie sowieccy. Moskwie chodzi o zapewnienie sobie dostaw węgla. Toteż dyspozycja polskim węglem jest wyłącznie w rękach sowieckich.

Ala produkcja węgla w Polsce nie jest — zdaniem Moskwy — na odpowiednio wysokim poziomie. Przede wszystkim z braku siły roboczej. Usiłowania reżymu zapewnienia kopalni „ochotnikami” nie dały żadnych wyników. Nie udało się również „zaciągnąć niemiecki”, prowadzony przez polski Komsomol, czyli tzw. Związek Młodzieży Polskiej. Toteż reżym zastosował system sowiecki rekrutacji siły roboczej. W okolicach kopalń powstały „obozy pracy”, które są zapewnianie częściowo „wyrokami sądowymi”, a częściowo w „trybie administracyjnym”. Po fabrykach, po wsiach, wśród resztek drobnego kupiectwa Bezpieka wynajduje „sabotażystów” i spędza ich do kopalniach „obozów pracy”, które są zorganizowane całkowicie na modłę sowieckich łagrów. Praca skazańców trwa od 6 rano do 7 wieczorem, z półgodzienną przerwą na obiad. Po pracy — dwie godziny „wychowania politycznego”.

...dziś, kiedy Polska znalazła się na drodze do prawdziwej demokracji” — jak to zapewniał w swoim czasie „Narodowiec” — polski robotnik i polski chłop stali się sowieckimi niewolnikami.

SZPERACZ

ABSTRAKCJA

TRUCICIELE DUSZ DZIECIĘCYCH

B.D.I.C.

Dokończenie ze str. 1-szej

Istotnie "Nowe Drogi" (Nr 7-37 z 1952 r.) poświęciły p. Mieroszewskiemu spory artykuł. O co chodziło w tym wypadku? Czy oznacza to że p. Mieroszewski pociągany został za niebezpiecznego wroga bolszewizmu? Wcale nie! "Nowe Drogi" obficie cytowały takie myśli p. Mieroszewskiego: "Jeżeli przez nacjonalizm rozumieć zakon miłości ziemi rodzinnej, kodeks obowiązków i przykazań — to ów zakon w wydaniu polskim uznać należy za instytucję wymagającą radykalnej reformy"; „cele polityczno-nacjonalistyczne-suwerenne, w imię których na przetrwanie ostatniego półtora wieku miliony Polaków straciło życie — w obecnym okresie nabrały cech anachronizmu i utopii. Cele te utrzymują się sztucznie na tablicach przykazań zakonu narodowego...” etc. A pisząc o problemie polsko-niemieckim, p. Mieroszewski pisał: „Solidaryzowanie się z amerykańskim, międzynarodowym systemem antykomunistycznym pociągając może za sobą konieczność rezygnacji z pewnych postulatów w imię realizacji celu ogólniejszego, to jest zwycięstwa nad komunizmem”. Do czego służy cytowanie na łamach "Nowych Drog" tych wszystkich "myśli" p. Mieroszewskiego (występującego w dodatku nie jako indywidualny publicysta, lecz jako rzecznik "zespołu" politycznego)? Oczywiście służy one do udokumentowania czytelnikowi w kraju, że polska emigracja polityczna uważa za anachronizm to wszystko czym żyje i co czuje kraj, a więc patriotyzm, niepodległość, suwerenność i prawo do Ziemi Zachodnich. Zresztą "Nowe Drogi" piszą dość szczerze: "Zajęliśmy się tak obszernie Mieroszewskim i jego teoryjami nie ze względu na znaczenie osoby Mieroszewskiego, najmłodszy pióra bądź co bądź dosyć pośledniej klasy. Mieroszewski formułuje jedynie w szczególności dobitny sposób wytyczne, którymi kierują się wszystkie (podkreślenie "Nowych Drog") grupki reakcyjnej emigracji". A dalej czytamy: "Teorie Mieroszewskich, polityka Mikołajczyków i Andersów..." i t. d. Słowem czytelnikowi w kraju sugeruje się, że tak jak myśli i pisze p. Mieroszewski, tak myśla, mówią i działają wszyscy działacze polityczni emigracji od gen. Andersa począwszy a na p. Mikołajczyku kończąc. A to — jak wiemy — jest nieprawdą, bo tak jak myśli i pisze p. Mieroszewski nikt na emigracji poza pojedynczymi, abstrakcyjnymi i nieodpowiedzialnymi intelek-

tualistami nie myśli. Jeżeli więc "Nowe Drogi" poświęciły p. Mieroszewskiemu i "Kulturze" tyle miejsca, to nie dlatego by w konkretnym wypadku wdziały w nich niebezpieczeństwo dla polityki sowietyzacji, lecz dlatego, że w tym konkretnym wypadku, znalazły w nich sojusznika, ułatwiającego podderwanie zaufania do prawdziwie niepodległościowych czynników polskich na emigracji.

Wreszcie sprawa trzecia: porównanie zespołu "Kultury" (n. b. mam wątpliwości czy personalnie "zespół" ów wygląda tak jak to pisze mój korespondent, a w szczególności nie mi wiadomo by do tego zespołu należał Józef Łobodowski) do "zespołów" Lenina i Piłsudskiego świadczy wprawdzie o głębokim zaufaniu autora listu do "Kultury", ale, myślę, że jest ono aż nadto śmiałe, by potrzebą było o tym pisać. Zresztą porównanie to jest poza tym bezprzedmiotowe, gdyż: 1) bolszewizm od samego początku swego istnienia nie był ruchem elitarnym, o-

pierał się on organizacyjne o anarchistyczny ruch rewolucyjny w Rosji, a teoretycznie zmieniła się nieustannie pod wpływem praktyki polityki między narodowej, wewnątrznych stosunków rosyjskich i przemian w rewolucyjnym ruchu rosyjskim i nie był abstrakcją jak "polityka" "Kultury"; 2) Józef Piłsudski nigdy w ciągu całej swej działalności politycznej nie ograniczał się do elitarnego, oderwanego od życia społecznego i organizacyjnego zespołu i miał zawsze mocne oparcie w społeczeństwie: naprzód był to młodzieżowy ruch rewolucyjny, później P. P. S., następnie wojsko, a wreszcie cały naród i państwo. Polityka Piłsudskiego nie była również "abstrakcją".

Na tym kończę moje uwagi na temat "Kultury", pisma o zbyt dużym znaczeniu i zbyt wielkiej wartości w polskim życiu emigracyjnym, by można było być obojętnym na jego błędy i poślizgnięcia.

Ryszard WRAGA.

URZĘDOWI SZPICLE W SZKOLACH.

Jeżeli nasa młodzież wychodząca in teresują warunki, w jakich młodzi studenci sowieccy odbywają swoje studia, — to bardzo prosimy wziąć pod uwagę następującą wiadomość, jaką wy czytaliśmy w moskiewskiej "Prawdzie" z dn. 2-go grudnia 1952 r.:

"Profesor prowadził swój wykład. Studenci pilnie słuchają i notują. Ale możemy wśród nich, w tym czy innym rzędzie, zauważyć takich młodych ludzi, których wykład wydaje się nie obchodzić. Ci młodzi ludzie nie robią żadnych notatek i zadawają się rozglądaniem na prawo i lewo. Są to "komsorgowie". Zadaniem ich jest obserwowanie w jaki sposób inni studenci ustosunkowują się do wykładów".

Wyjaśnijmy tu przy sposobności, że "komsorg" — jest skrótem od "komsomolski organizator". Innymi słowy, jest to młody człowiek, mający za zadanie organizowanie "Komsomolu" w swoim środowisku. A na uczelni jest

to po prostu szpicel, który sam nie słucha wykładów, nie notuje, lecz tylko "rozczytuje" na prawo i na lewo", bo jego "zadaniem jest obserwowanie w jaki sposób inni studenci ustosunkowują się do wykładów".

Toteż jeżeli ktokolwiek ma jeszcze wątpliwości co do wypaczenia przez komunizm duszy młodzieńczej, niech za stanowią się nad przytoczonym fragmentem z pisma komunistycznego. A przede wszystkim — niech zastanowią się nad tym rodzajem takich młodych ludzi, którzy zamierzają wysłać swoje dzieci na kolonie do Polski, lub oddać je pod opiekę reżymowych "wychowawców" na kolonie letnie we Francji.

T E A T R.

Dziedziną, na którą komunistyczne rządy zwracają bardzo troskliwą uwagę, jest teatr. Albowiem teatr jest dla komunistów jednym z podstawowych czynników propagandy. Właszcza zaś teatr dla dzieci. Otóż w Polsce obecny reżym poszedł aż tak daleko, że propaganda ma być główną treścią nawet teatrów marionetkowych. Donosi o tym "Trybuna Ludu", na której łamach prezes zarządu teatrów w Polsce stwierdził, że przedstawienia marionetkowe "mają niedostatecznie rozwiniętą treść ideologiczną".

Tak było ubiegłej jesieni. Ale — rzecz jasna — po takim stwierdzeniu, kierownicy poszczególnych teatrów marionetkowych "zwiększą swoją czujność komunistyczną" i wprowadzą "więcej treści ideologicznej". I rezultaty będą widoczne już tego lata. Właśnie wówczas, kiedy przyjadą na kolonie wakacyjne do Polski dzieci wychodzące z Francji. Toteż jeszcze raz uprzedzamy Wychodźstwo, że wysłanie dzieci na kolonie do Polski jest równoznaczne z sączeniem w nie jadu komunistycznego. Niech się nikt potem nie tłumaczy, że nie wiedział.

J. L.

TO i OWO

- ~ Najstarszym hymnem narodowym jest hymn holenderski, napisany w roku 1568-mym.
- ~ Na świecie jest dwukrotnie więcej rudych mężczyzn, niż rudych kobiet.
- ~ W krajach Europy zachodniej ukazuje się 6.000 miesięczników, około 9.000 tygodników i 1.780 dzienników.

Janusz LASKOWSKI.

PRZEZ SZPARY ŻELAZNEJ KURTyny

KOSTIA W KŁOPOTACH

Umiejętność przewidywania jest najistotniejszą wartością żołnierza. Nie chodzi tu zresztą o przewidywanie takich drobnych szczegółów, jak np. planów strategicznych nieprzyjaciela, ale chodzi o rzeczy zasadnicze — z dziedziny awansów. Dobry żołnierz musi przewidzieć kto i kiedy dostanie awans i zyska na znaczeniu. Jeżeli to zdoła przewidzieć i już zawczasu zajęć stanowisko pozytywno-waselinarskie — będzie mógł spać spokojnie. Jeżeli zaś tego przewidzieć nie zdoła, — wówczas biada mu.

A o wypadek nie trudno... Zdarzył się on właśnie Kostii Rokosowskiemu w N-rze 2-gim "Nowych Drog" z lutego 1953 r.

23-go lutego przypada rocznica utworzenia Armii Czerwonej, więc Kostia już na długo przedtem męczył się zaczął nad odpowiednim laurkowatym artykułem. Największe zaś trudności miał z odpowiednim doborem cytatów. Bo bez nich przecież nie można napisać artykułu. Stalina trzeba zacytować i Lenina — też. Kostia przemierzając swój gabinet długimi krokami i zadowolony: pierwszy cytował musi połączyć Stalina z Leninem. Innymi sło-

wy trzeba zacytować to, co Stalin mówił o Leninie.

Kostia odetchnął z ulgą. I napisał: "Duch wielkiego Lenina zagrzewał nas wówczas do walki przeciwko interwencji". ("Nowe Drogi", Nr 2, 1953, str. 14).

Później już mógł swobodnie powoływać się na Lenina. I zrobił to bardzo akuratnie. Artykuł Kostii cytuję Lenina 7 razy. Stalina zaś 18 razy. Proporcja jest zachowana. To też Kostia z zadowoleniem zacierał ręce.

Ale na samym Stalinie nie można przecież skończyć. Żołnierz musi przewidywać.

I tu wystąpiła trudność zasadnicza. Kto będzie następcą Stalina? Kogo trzeba zacytować, wymienić, wspomnieć?

Kostia napróżno poszukiwał jakichś znaków w wojskowej prasie sowieckiej. Nie znalazł ich nigdzie.

Próbował odczytać przyszłość po kongresie sowieckiej partii komunistycznej. I bardzo się niepokoił. Istotnie bowiem było to zagadnienie poważne. Sa mi państwo przecież rozumiały, że czołowiek, któremu już raz NKWD wszystkie zęby wybiło, nie może sobie pozwolić na luksus mylenia się.

I Kostia znalazł piękny cytat mowy Mołotowa. O Stalinie oczywiście, bo i o czym że innym Mołotow mógł mówić?

Artykuł był niemal napisany. Jeszcze jeden cytat z Bieruta i wszystko będzie w porządku. A na zakończenie kilka słów młodego Maleńkova, bo jeżeli miał na kongresie zasadniczy referat, to może wypłynie w przyszłości. I Kostia wybrał cytat następujący: "... w wyniku pierwszej wojny światowej od systemu kapitalizmu odpadł już szereg krajów Europy i Azji. Istnieją wszelkie podstawy, aby przypuszczać, że trzecia wojna światowa spowoduje rozpadnięcie się światowego systemu kapitalistycznego".

Aż tu grom z jasnego nieba. Stalin umarł i następcą jego został Maleńkow.

Kostia nie wiedział, co ma robić. Bo i jakże? Zacytował Maleńkova dopiero pod koniec artykułu. Nie tylko po Mołotowie, ale nawet po Bierucie! Świat się kończy! Nie przewidział! I to jeszcze do tego stopnia, że cały cy-

tat mówi o przyszłej wojnie, a sam Maleńkow przecie na pogrzebie Stalina mówił o pokoju.

Kostia w fatalnym humorze wsiadł do samolotu i w jeszcze gorszym wyładował w Warszawie. W domu natychmiał przeczytał po raz 5-ty swój własny artykuł w "Nowych Drogach". — Strona 17-ta przyprawiła go o zawrót głowy: "Z ludu pracującego wyrosło wielu utalentowanych dowódców, jak Frunze, Woroszyłow, Budienny, Czapajew, Szczors, Kotowski, Parchomienko i tylu innych".

Więc nawet tu, nawet wymieniając osobistości drugo- i trzecioplanowe, Kostia nie wymienił Maleńkova. Lepiej by było chyba nie pisać wcale. "Komisarze wojskowi byli... żywym uosobieniem ducha rewolucyjnego" (str. 16).

A przecież Maleńkow wypłynął, jako komisarz polityczny w Turkiestan! Podobno ostatniej nocy Kostia krzychał przez sen. Duszyły go jakieś zmyry i śnił mu się koszmarny obóz syberyjski, w którym spędził nie jeden rok.

I biedny Kostia co wieczór stawia sobie leninowskie pytanie: "Co robić?"

Janusz LASKOWSKI.

Wyniki tych konferencji nie zostały ujawnione. Niemniej, można przyjąć, że zdecydowano prowadzić walkę z czerwonymi dalej, z tym jednak, że oddziały amerykańskie będą stopniowo zastępowane przez nowoutworzone dywizje południowo-koreańskie, których liczbę zamierza się doprowadzić do 20.

Tymczasem, lotnictwo alianckie w dalszym ciągu bombarduje komunistyczne pozycje i urządzenia tyłowe. Ostatnio zniszczono szereg parowozów. Strącono również kilka MIG'ów — w czym lotnicy amerykańscy zaczęli celować.

MANEWRY OBRONY PRZECIWIATOMOWEJ. — Pod kierownictwem marszałka Montgomery'ego odbyły się szkolenie manewry obrony przeciwatomowej, w których wzięli udział na czelnym dowódcy armii lądowej, marynarki i lotnictwa 13 państw Paktu atlantyckiego. Byli obecni również gen. Bradley, marsz. Juin, marsz. Dixon, gen. Harding, admirał McGrigor.

Wiadomości wojskowe

W NIEMCZECH. — Po zestrzeleniu przez sowieckie MIG'i amerykańskiego i brytyjskiego samolotu, państwa zachodnie wydały szereg zarządzeń, celem uniemożliwienia podobnych wypadków na przyszłość. Władze brytyjskie nakazały swym lotnikom nie zbliżać się zbyt blisko do granicy, władze amerykańskie wydały im rozkaz strzelania w odpowiedzi na sowieckie zaczepki.

Władze amerykańskie przemieściły z Wielkiej Brytanii do Niemiec eskadry myśliwców "Sabre", które, jak wiadomo, wykazały na Korei swą wyższość nad MIG'am.

Według przedostających się przez kurtynę wiadomości, nad granicą zachodnią Niemiec koncentrują się poważne sowieckie siły pancerne oraz oddziały spadochronowe.

NA KOREI. — Prezydent Eisenhower przeprowadził szereg konferencji z wyższymi wojskowymi amerykańskimi, w celu ustalenia zasad postępowania na Korei.

Ćwiczenia odbywały się na wielkiej mapie plastycznej, której sporządzenie zabrało 9 miesięcy czasu. Ruchy wielkich jednostek oznaczane były przy pomocy farby fluoryzującej. Komentarze marszałka Montgomery'ego tłumaczone były równocześnie na języki francuski, włoski i turecki.

Lokal, w którym odbywały się ćwiczenia, obstawiony był silną strażą.

WYBUCHY ATOMOWE. — Przed kilku dniami na poligonie atomowym w stanie Nevada eksplodowana była bomba, o sile wybuchowej równej 15.000 ton trotylu — to znaczy jednego z najsilniejszych materiałów wybuchowych, znanych przed erą "atomową". Jest to jednak znacznie mniej, niż sła wybuchowa bomba, eksplodowanych dwa lata temu na atolu Eniwetok.

Podano szereg szczegółów o dziale artyleryjskim, które ma w ciągu tego samego cyklu prób wyrzucić pocisk o głowicy atomowej. Jest to działo o kalibrze 280 mm i zasięgu około 30 km. Waży ono 95 ton, lecz, spoczywając na 2 traktorach, posiada dużą zwrotność i swobodę ruchów.

CHURCHILL O STANIE OBRONOŚCI W. BRYTANII. — Przemawiając w Izbie Gmin, premier Churchill oświadczył, że W. Brytania nie ma ani jednej dywizji w kraju, a cała jej armia znajduje się zagranicą. Jest to niepokojące. Utrzymanie 2-letniej służby wojskowej jest koniecznością i byłoby bardzo dobrze — oświadczył brytyjski mąż stanu — gdyby taki sam okres służby wprowadziła również Francja. Mogła by wtedy zabezpieczyć się zarówno w Europie, jak i na obszarach zamorskich.

Churchill stwierdził, że brytyjska produkcja zbrojeniowa rozwija się w szybkim tempie, i że Brytyjczycy produkują broń zarówno dla własnych potrzeb, jak i dla innych krajów paktu atlantyckiego.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze, Wpadł mi przypadkowo do ręki numer „Narodowca” z 21 ub. m. I ze zdumieniem przeczytałem w artykule p. t. „Niemcy — odwieczny wróg Polski nie śpi i czyha” — takie oto zdanie:

„Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowe są za przyłączeniem się do P.N.K.D., tylko „góra” z Arciszewskim (zwolennikiem sanacji), Zaremby i A. Ciołkoszem na czele waha się, a nawet kuma się z sanacją i reakcją polską”.

Czytałem to zdanie i przecierałem oczy. Niedorzeczność aż bije zęb w oczy. Bo przecież właśnie dotychczasowe są listy i są zdecydowanie przeciwne wszelkiemu kumaniu się P.P.S. z tymi, którzy posunęli się aż do podpisania nowego rozbioru Polski. Z tymi, którzy nie tylko tyle nieszczęście sprowadzili na Polskę, ale jeszcze żądają, by naród był im za to wdzięczny.

To przecież dotychczasowe są listy i są zdecydowanie przeciwne wszelkiemu kumaniu się P.N.K.D. w roku 1948 — odpowiedzią wystąpieniem z Polskiej Partii Socjalistycznej lub zniechęceniem się do niej. Był to zdrowy odruch polskiego robotnika, który nie chciał i nie chce mieć wspólnego z Mikołajczykiem, choćby tylko dlatego, że poszedł on swego czasu na całkowitą współpracę z sowieckim okupantem Polski i jego agentami.

Piszę ten list w całym poczuciu odpowiedzialności za prawdę. Jestem robotnikiem i znam nastroje robotników. Sam byłem organizatorem jednej i inicjatorem założenia drugiej sekcji P.P.S. we Francji. I sam wystąpiłem z P.P.S. z powodu owego czasowego romansu „góry” P.P.S. z komitetem Mikołajczyka.

Łącząc wyrazy poważania.

J. M.
(Nazwisko i adres Redakcji znane).

— II —

Położony na górze hotel nazywa się „Magoebas Kloot”. Panuje on nad wąwozami, lasami i mgłami, rozpościerającymi się dokoła jak w jakiejś Szkocji czy naszym Podkarpaciu w jesieni. A dalej — długi serpentinowy zjazd w dolinę, do Tzoneen. Wszędzie zbiorniki wody i plantacje różnych mogo, grenadilli, bananów i avocados'ów (coś w rodzaju gruszek o grubej skórce, de likatnym miąższu i dużej pestce w środku). I oto, w lesie, dom p. S. Jest to szopa zbita z obładrów, wewnątrz mile urządzona. Staropolska gościnność — pekate butelki rozpięrają słabe ściany... Obok, mały tartak dający duże zyski.

Nazajutrz odbywały się chrzciny. Stroma, gliniasta droga prowadzi do klasztoru. Przy kościele — podcienia. Ukwiecony balkon wisł nad urwiskiem. Stare książki i murzyńskie rzeźby w zakrystii. Spokój i jakaś podniosła schłodność i pogoda panują wszędzie. Brodac Benedyktyni, w białych habitach, są pogodni i uprzejmi. Obrzęd odbywa się dokładnie i długo: są trudności z wyrzeczeniem się diabła po angielsku i z wpisaniem do księgi skomplikowanych polskich nazwisk.

Ów konwent o nazwie Noedshulp jest siedzibą biskupa Osterracha. Posiada 600 zagospodarowanych mórg gruntu, dostarcza drzewa do tartaku i prowadzi szkołę dla czarnych. Papież mianował niedawno biskupem pierwszego go Murzyna, Mabothoona z Bosutolandu, co wraz z nominacją Hindusa Gracias kardynałem zrobiło wielkie wrażenie wśród ludów kolorowych.

Benedyktyńcy zaczęto już produkować w Afryce Południowej. Większość zakonników, to Niemcy lub Irlandczycy. Społeczno-gospodarcza organizacja dawnych emigrantów niemieckich jest

A. WEJTKO (Pretoria).



tutaj znakomita; duże obszary skolonizowane na wschodnim wybrzeżu; są też inne osiedla we wschodniej części Cape, np. New Germany pod Pietermontzburgiem. Rol się od nazw niemieckich pod East London. Jest więc osiedle Frankfurt, Heidelberg, Brunszwick, a nawet Berlin. Istnieją niemieckie kościoły, kluby, szkoły i spółdzielnie. Jednak nowi przybysze z Niemiec — uprzywilejowani w tym kraju, bo dają na równi z Holendrami — nie bardzo są zadowoleni ze swych poprzedników. Zarzucają im zmaterializowanie i obojętność dla spraw narodowych. Stowarzyszenie Afrykańsko-Niemieckie rozwija ożywioną działalność.

Rzecz ciekawa, niektórzy księża pochodzenia niemieckiego twierdzą, że polityka segregacji narodowościowej idzie właściwie po linii Kościoła katolickiego, bo:

pierwszą zasadą misyjną jest nauczenie w języku rodzinnym; Kościół zawsze potępiał koedukację, z racji różnic w psychologii chłopców i dziewczynek, a przecież różnice rasowe są jeszcze większe;

zakaz małżeństw pomiędzy białymi i czarnymi został zniesiony, właściwie "niechętnie" dopiero w 1918 r.

Po chrzcinach odbywa się przyjęcie. Okoliczne towarzystwo międzynarodowe. P. S., o szerokim geście kresowym, bawi popijających mleczkiem gości opowiadaniem o swych przygodach i przewagach wojennych oraz otwieraniem butelek z przyspekami po polsku:

Witaj, kromko chleba, masłem smarowana!

A kieliszek wódki dobrze wypić z rana...

Jest dużo leśników, więc toczy się rozmowa o kwaterach leśnych, o przyrostach ekonomicznych, o glebie, bedłkach i symbiozach. A potem, po wyjeździe obcych — o tym, jak wysoko stało leśnictwo u nas, w porównaniu z tutejszą niekompetencją. Oczywiście na nutę:

Hej źle, bracia, źle teraz;
Dawniej lepiej było...

Nazajutrz dalej leje regularnie. Ale zapowiedziana wycieczka odbywa się,

choć tylko samochodem. Na długości 4 mil, droga schodzi 2.000 stóp zakosami. Drzewa wypełniają wąwóz "Wood bush" i jego strome zbocza. Miejscami otwierają się dalsze widoki na stoczone korony drzew i zasnutę mgłą wzgórze. Nieruchomy las chłonie świętą wilgoć. Cisza — taka sama, jak u nas też bywa w lesie jesienią. Pierś oddycha głęboko i rozkosznie.

Łacińskie, polskie, afrykańskie, a na wet murzyńskie nazwy syją się, jak z rękawa. Niesposób zapamiętać nawet ich małej części. Są więc drzewa krajowe, rodzime (indigenous) — około 500 gatunków, lecz tylko 12 z nich jest używanych w przemyśle. Liczniejsze są importowane gatunki budowlane. Przybyły nieraz z odległych krajów i zamowiły się w Afryce jak emigranci — z Australii, Nowej Zelandii, Argentyny, Brazylii, Meksyku, Kanady, Kalifornii, a nawet z Chin.

Jest więc stinkwood, yellowwood, redwood i blackwood; a obok — asagal, kaffirboom, velboss i bluegum. Są drzewa żelazne, mleczne, srebrne, a nawet kapuściane. Są dzikie figi, gruszki, śliwki, cytryny i brzoskwinie. Rośnie tutaj cyprys i cedr, mahoń i cequoia. Niezliczone gatunki akacji idą w zawody z 16 odmianami sosny. Z naszych dobrych znajomych, jest dąb, klon i topola, lecz nie ma wcale rozłożystych lip, strojnych kasztanów, po cziwych, swojskich brzoź i pachnących bżów.

Wszystko podszyte gęstymi krzewami, przenizane "małpiemi linami", po roślinie olbrzymimi paprociami. A wśród tego labiryntu siedzą lamparty i dziki, uwijają się baboony (małpy); pełno gadoń, ptaactwa i owadów. Przewidywaj raj dla przyrodnika, który zna leż może w tutejszych bibliotekach śliczne, barwne i liczne wydawnictwa, poświęcone faunie i florze afrykańskiej.

(Dokończenie nastąpi).

Walne zebrania S. P. K.

Lille

W dn. 15 marca odbyło się walne zebranie Koła SPK Lille. W rzeczowym i przejrzystym sprawozdaniu, ustępującemu zarządowi wykazał poważny dorobek w wielu dziedzinach, a w szczególności w dziedzinie samopomocy koleżeńkiej i w dziedzinie kulturalno-światowej. Biblioteka Koła liczy 1925 tomów, w roku sprawozdawczym zakupiono 67 nowych dzieł. Podkreślić należy fakt, że koledy korzystają z biblioteki, czego najlepszym dowodem jest to, że w roku sprawozdawczym wypożyczono aż 1229 książek.

W oparciu o Dom Kombatanta, zarząd zorganizował w ub. r. 44 imprezy, z czego większość — to imprezy kult.-ośw.

Zamknięcie budżetowe za rok 1952 niezmiernie tylko odbiegło od preliminarza budżetowego. A jak zaznaczyła Komisja Rewizyjna, „uzyskana nadwyżka budżetowa najlepiej świadczy o zdolnościach finansowych zarządu”. — Toteż wystąpiła ona z wnioskiem o udzielenie zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Burza oklasków zebrani przyjął wniosek Komisji Rewizyjnej.

Ze sprawozdania przewodniczącego Sądu Koleżeńkiego, dr Łady, dowiedzieliśmy się, że w ciągu całego roku wpłynęła tylko jedna sprawa, która zresztą została umorzona. Tym lepiej.

W dyskusji zabierali głos kol. Szynder, Łada, Szczapa, Sroeki, Gryzik, Pokładzi, Tokarski i Kupecyk. Odpowiedzi udzielili — Tuszewski, Sroeki, Cybulski i Gruszecki.

Nowy zarząd został wybrany przez aklamację. Prezesem (po raz szósty) został inż. Tuszewski, członkami zarządu — kol. Demczyk, Domagalski, Gruszecki, Kupecyk, Pokładzi, Szczapa, Terlecki i Zablocki. Do Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Gołab — przewodniczący, oraz kol. Antezak i Przytułski — członkowie; kol. Domagalski i Gryzik — zastępcy. Do Sądu Koleżeńkiego — kol. prof. Cybulski, dr Łada, Sroeki, Szynder, Tokarski i Jan Tomaszewski.

Lyon

Walne zebranie członków Koła SPK Lyon odbyło się 8 marca br. pod przewodnictwem kol. Gorlewskiego. Nowe władze Koła na rok 1953 ukonstytuowały się następująco: Zarząd — pre-

zes Adam Ziółko, sekretarz Wacław Terlikowski, skarbnik Zdzisław Wróbel, referat kult.-ośw. Dr Zygmunt Markiewicz, członek Zarządu Lucjan Klejnowski, Komisja Rewizyjna — przewodniczący dr Maćkowiak, członkowie — Mlot i Rzętkowski.

Montluçon

Walne zebranie członków Koła SPK Montluçon odbyło się 8 marca. Nowe władze ukonstytuowały się następująco: Zarząd — prezes Wawrzyniec Tomczak, wiceprezes Stanisław Pawlak, sekretarz Franciszek Wasielewski, skarbnik Jan Szczepny, zast. skarbnika Stanisław Żelazowski. Komisja Rewizyjna — przewodniczący Julian Gajos, członkowie — Jan Herbut i Mieczysław Szarek.

Roubaix

Walne zebranie członków Koła SPK Roubaix odbyło się 15 marca. Nowe władze Koła na rok 1953 ukonstytu-

wowały się następująco: Zarząd: prezes inż. Karol Moos, wiceprezes Edmund Ceraan, sekretarz Stanisław Franke, skarbnik Tomasz Bednarczyk, referat kulturalno-światowy Zbigniew Król. Komisja Rewizyjna — przewodniczący Józef Śmietana, członkowie Ignacy Kwiatkowski i Franciszek Śrótek. Sąd Koleżeńki Paweł Jasiński, Jan Wawak i Stanisław Matejko.

Bruay-en-Artois

Walne zebranie członków Koła SPK Bruay en Artois odbyło się 15 marca. Nowe władze Koła na rok 1953 ukonstytuowały się następująco: Zarząd — prezes Franciszek Książek, sekretarz Jan Miernik, skarbnik Czesław Robak. Komisja Rewizyjna — przewodniczący Szczepan Grabowski, członkowie Józef Kasprzak i Jan Kaniecki.

Na powyższych zebraniach zarząd Oddziału reprezentował kol. Domański, który wygłosił referaty pt. „Organizacja i działalność SPK”.

Pomóżmy studentom

Apel na rzecz pomocy studentom polskim spotkał się ze zrozumieniem społeczeństwa. Złożony ze składek pierwszych ofiarodawców fundusz pozwolił już najbardziej potrzebującym studentom skorzystać z doraźnej pomocy pieniężnej, jak i z bezpłatnie otrzymanych kartek obiadowych. Tylko ci, którym niezupełnie obcą jest „głodówka studencka”, zdolni są zdać sobie sprawę, jak dalece ich pomoc może stać się doceniona. I mało byłoby słów na dostatecznie gorące podziękowanie.

„Fundusz Pomocy Polakom Studentom” ma jednak nieskończenie ważniejszą rolę do odegrania. Winien definitywnie wyciągnąć z beznadziejnej sytuacji materialnej naszą młodzież, chcąc ją za wszelką cenę wrócić

do kraju z rzetelną wiedzą; winien pozbawić nas obawy odpowiedzialności za rozbiście się w naszych oczach najlepszych chęci, rezygnację ze studiów, a czasem nawet — zrujnowane zdrowie.

Odpowiedźmy położonemu w nas zaufaniu: **Wszyscy Polacy pomagają polskim studentom!**

Dalsze ofiary prosimy wpłacać albo do redakcji, albo, do chwili podania numeru konta pocztowego, na adres Kancelarii Akademickiej, ks. Mariana Piotra (5, rue des Irlandais, Paris 5).

PARYŻ. — W wyniku walnego zebrania Koła Rez. i b. Wojsk. w Paryżu, w dniu 8 marca br., ukonstytuował się nowy zarząd na r. 1953 w składzie następującym: prezes — St. Lach, wiceprezes — L. Ciszewski i Wierzbicki, sekretarz — W. Drygalski, zast. Krawczyk, skarbnik — Zabierek, zast. Biedron, sztandarowy — Felba, zast. Myszkowski, gospodarz — Usarczyk, zast. Knez. Komisja Rewiz. — przew. Jaroszyk, członkowie Baranowski i Jerzyzna. Sąd honorowy — Kunc, Zych, Skupiński, Myszkowski i Koźlik.

Zebrania miesięczne odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o g. 3-iej po poł. w siedzibie Koła, 4, rue St-Denis, Paris 1er, metro Chatelet.

ZE ZWIĄZKU REZERW. i b. WOJSKOWYCH

W związku z zbliżającym się rocznym Walnym Zjazdem Delegatów Związku, przewidzianym na 26 kwietnia br., — zwracam się do zarządów Kół, które jeszcze nie nadały swego rocznego sprawozdania, ażeby to ze chciały uczynić jak najwcześniej. Sprawozdania Kół winny się znaleźć w Sekretariacie Związku (40, rue de l'Alcazar, Lille) najpóźniej do dnia 12-go kwietnia br.

Sprawozdania winny wykazać: a) Liczbę ogólną członków Koła, członków aktywnych, honorowych, płatnych, niepłatnych oraz członków zmarłych w ciągu ostatniego roku; b) Listy listów wysłanych oraz odebranych; c) Ilość znaczków, pobranych w tym roku ze Zarządu Gł., oraz wiele znaczków ma w zapasie; d) Dochód i rozchód kasy Koła oraz ile gotówki posiada; e) Czy Koło posiada sztandar; f) Czy Koło ma stały lokal zebrani; g) Ile i jakie imprezy Koło urządziło w ciągu roku; h) Ewentualne uwagi.

Przy okazji zaznaczam, iż formularze zniżkowe taryfy kolejowej dla kolegow, udających się na Walny Zjazd Delegatów już nadeszły. Dyrekcja S. N. C. F. zdecydowała przyznać nam 20 proc. zniżki. Warunki zaś korzystania z tej zniżki są następujące: Formularz zniżkowy, należy wypełnić, należy przedłożyć przy wyjeździe ze swojej miejscowości, na mocy którego wydany zostanie bilet specjalny powrotny (aller et retour), który zostanie wraz z formularzem osteplowany. Można wybrać sobie drogę, jaką się chce jechać, a i przystanki po drodze są dozwolone. Formularz musi być osteplowany w dzień Zjazdu, a przed podjęciem podróży powrotnej, na leży go również osteplować przy kasie dworcowej w miejscu Zjazdu.

Ze zniżki tej mogą korzystać wszyscy koledy oraz członkowie ich rodzin.

Formularze zniżkowe mają ważność od 20 kwietnia do 1-go maja.

Korzystać mogą z tej zniżki również ci, którzy z okazji Zjazdu Delegatów chcieliby przyjechać na Targi Między narodowe w Lille, które mają miejsce w tym samym czasie, wykupując oczywiście bilet zwrotny z końową stacją miejscowości, w której odbędzie się Zjazd.

Wycieczka do Paryża i Fontainebleau odbędzie się w dniach 23, 24 i 25 maja b. r.

Koło Valenciennes zwołuje swe zebranie na 29 marca o zwykłej godzinie w lokalu zebrani, przy rue Recollets.

Andrzejczak, sekr.

Zbiórka na powodzian w Holandii

Na posiedzeniu zarządu Koła Rez. i b. Wojsk. Le Creusot, została powzięta decyzja przeprowadzenia zbiórki na powodzian w Holandii.

Listy zbirkowe powierzono mężom zaufania, którzy energicznie zabrali się do tej akcji, która przyniosła 8.810 fr. w gotówce oraz szereg przedmiotów w naturze. Wszystko to zostało przekazane Czerwonemu Krzyżowi.

Zarząd Koła Le Creusot wszystkim ofiarodawcom i mężom zaufania składa serdeczne Bóg Zapłać.

Federaliści w Lille

Związek Polskich Federalistów w Lille zaprasza uprzejmie Szan. Rodaków z Lille i okolicy na odczyt Stanisława Grocholskiego, czł. zarz. g. Z. P. F. pt. „Udział Polaki w ruchach europejskich”, który odbędzie się w niedzielę 22 marca br. w Domu Kombatanta w Lille (107, rue Royale). Początek o g. 16-tej. Wstęp bezpłatny.

U b. wojskowych w Le Mans

W niedzielę 8 marca br. Koło Rez. i b. Wojsk. w Le Mans odbyło swoje walne zebranie. Zagaił je prezes Wawrzyniak, zaś przewodnictwo objął pułk. Mickoniewski.

Po wysłuchaniu sprawozdań i udzieleniu, na wniosek Komisji Rewizyjnej, absolutorium, jednogłośnie wybrano nowy zarząd Koła w składzie następującym: Prezes — Józef Wawrzyniak, sekretarz — Marcin Pilch, skarbnik — Józef Kuś, charaży — Stefan Tarkowski.

Komisja Rewizyjna — Aleksander Józwicki i Henryk Janowski. Komisja Porozumiewawcza — Józef Wawrzyniak.

Prezes Wawrzyniak zaapelował do wszystkich o dobrowolny datek na odnowienie sztandaru. Sekretarz Pilch przedstawił sprawozdanie z działalności biblioteki Koła, zachęcając do korzystania z niej. W wolnych wnioskach p. Mickoniewski podkreślił konieczność zwrócenia większej uwagi na młode pokolenie. Wyraził szczerą uznanie dla duchowieństwa polskiego na emigracji. Obecny ks. Kazimierz Gubala podziękował za uznanie i oświadczył gotowość kształcenia tutejszej młodzieży w szkółce polskiej.

Marcin Pilch, sekr.

U Rzemieślników

Towarzystwo Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Paryżu, 32, rue Basfroi, zaprasza wszystkich swych członków i sympatyków na zebranie miesięczne, które odbędzie się 22 marca br. o godz. 3-iej po południu.

Zebranie połączone będzie z odczytem, który wygłosi inż. Dąbrowiecki, delegowany ze Stow. Inż. i Techn. Polskich we Francji, pt. „Zastosowanie włókien syntetycznych w przemyśle odzieżowym”.

Na zakończenie zebrania wystąpi polski śpiewak p. Ziolkiewicz w swoim repertuarze.

Ze względu na ważność zebrania i odczytu, prosimy członków i sympatyków naszego Stow. o punktualne przybycie.

Zarząd.

ARGENTEUIL. — Walne zebranie tutejszego Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. otworzył prezes F. Szczepankowski, w tając prezesa Okręgu Lacha i licznych gości. Ze sprawozdań wynikało, że rok ubiegły był rokiem mrówczej pracy; Koło obchodziło w nim swe 20-lecie. Obchód ten wypadł b. uroczysto.

Po udzieleniu absolutorium, wybrano przez aklamację nowy zarząd w nie zmienionym składzie, a więc: F. Szczepankowski — prezes, F. Olkorski — wiceprezes, S. Skibiński — sekretarz, Z. Ziajor — skarbnik.

W wolnych głosach kol. Tomczak zwrócił się z apelem o przeprowadzenie zbiórki na powodzian w Holandii; doraźna zbiórka na sali dała 8.000 fr.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, Koło podejmowało uczestników zebrania herbatką, czym zajęły się panie Bielkowska, Ziariojowa, Skibińska i Szczepankowska, podczas gdy kol. Tomczak dopomógł darami w naturze.

HUMOR

U jasnowidzącej
— Chciałabym się dowiedzieć o swoim mężu, czy...

— Zaraz odsłonię szanownej pani całą jego przyszłość!

— Jego przyszłość mnie mało obchodzi. Interesuje mnie jego przeszłość.

Sentyment

— Po tym, coś mi wtedy zrobił, chciałam się zastrzelić. Ale nie miałam rewolweru...

— Kochanie moje, gdybyś mi była słowo powiedziała...

Ojcowie

— Mój synek ma dopiero rok, a już chodzi.

— A mój ma dopiero 20 lat i już siedzi.

JUZ UKAZAŁ SIĘ drugi zeszyt

PODRECZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

który nabywać można w prenumeracie ulgowej, obowiązującej jeszcze przez krótki czas.

Cena zeszytu wynosi we Francji 250.— fr., w Anglii 5 sh., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i innych krajach 80 centów amer. Po zamknięciu prenumeraty ulgowej cena będzie znacznie podwyższona.

Prenumeratę wpłacać należy za 2, 4, 6 lub 8 zeszytów. Całość obejmuje 20 zeszytów, które ukazują się co 3—4 tygodnie. Encyklopedia jest dziełem stałego użytku dla wszystkich i zastępuje całą bibliotekę.

Prenumeratę wpłacać należy p. a.

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Blvd St-Germain, Paris-6^e.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Zadajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.

Belgia i Luksemburg: M^o Janina Korab-Erzowska Cassky, 62, rue Vanderkindere, Uccle-Bruxelles, c.p.p. 7315.20.

W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K., (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order.

Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zeh, Stadthausstr. 97.

Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.

W Belgii: Rocznie 170 fr., półrocznie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr.

W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.

W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.

W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

Zawiadamiamy naszych PT. Klientów, że otrzymaliśmy na skład najnowsze nagrania

POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWYCH

Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie.

„LIBELLA”

Składnica Książki Polskiej

12, rue St-Louis-en-l'Île — PARIS IV^e

Telefon: DANton 51-09

Métro: Sully-Morland albo Pont-Marie

KANCELARIA PRAWNIKA DYPL.

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. Sprawy: metryk, ślubów, naturalizacji, rozwodów, spraw sądowych, pełnomocnictw, cert. de coutume, Uchodźców DP, Konsulatów amerykańskich, paszportów, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów, itd...

Expert — Traducteur juré
M. JAROSZYK

59, Blvd Poniatowski, — Paris (12^e)

KRAWIEC MĘSKI I DAMSKI

ARNOLD

29, rue Guy-Moquet, PARIS 17^e

Telefon: MARcadet 46-51.

Métro: Brochant lub Guy-Moquet.

Autobusy: 31, 74, 81, 54.

poleca się PP. KOMBATANTOM i ich RODZINOM.

■ Wykonanie staranne z materiałów wybranych lub własnych.

■ Wielki wybór marynarek i spodni gotowych.

CENY PRZYSTĘPNE.

UDOGODNIENIA W PŁACENIU.

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100%, drożej. Przy 1-cm kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu.

DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Reklamek Redakcja nie zwraca, za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imp. (Druk) S.N.I.E. 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e. — Dir.-Gérant: Inż. M. Jerafiński